

Love! Love! Love? Bez miłości nie ma tenisa!

maciej · 17 marca, 2024



Wnikliwy obserwator tenisowych meczów, sędziowanych w angielskim języku, bez trudu zauważy, że nawet w przypadku najkrótszego pełnego pojedynku, a więc zakończonego rezultatem 6:0, 6:0, arbiter zmuszony jest trzydzieści sześć razy wypowiedzieć słowo „love”, które - jak wszyscy wiemy - po angielsku oznacza „miłość”. Mniejsza o to, że w tym konkretnym przypadku znaczy ono tyle co „zero”, bo i tak nie zmienia to faktu, że tenis jest jedyną sportową dyscypliną, która bez słowa „love” jak dotąd obejść się nie może.



Tenis jest jedyną sportową dyscypliną, która bez słowa „love” jak dotąd obejść się nie może. Fot. www.depositphotos.com

Z pewnym przymrużeniem oka możemy założyć, że skoro „miłość” nie opuszcza tenisowego słownika ani na chwilę, to i tenisowe korty mogą być miejscem sprzyjającym zawieraniu związków głębszych niż zwykła znajomość z boiska. Prawie sto pięćdziesiąt lat współczesnej wersji tenisa – liczonych od opatentowania w 1874 roku przez majora Rodneya Davida Wingfielda reguł tej gry – dostarczyło wiele przykładów słuszności takiego przypuszczenia. Okazuje się nawet, że historia niektórych damsko-męskich znajomości zawartych podczas spotkań na korcie, które z czasem przeistoczyły się w długotrwałe związki, w wielu przypadkach małżeńskie, spleciona jest niekiedy ściśle z historią całych państw.

Tenisowe korty i korona króla Karola

Pierwszy z brzegu, ale jakże wymowny przykład, to dynastyczne losy monarchii brytyjskiej albo – jak kto woli – Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii. To, że całkiem niedawno korona świętego Edwarda przystroiła głowę króla Karola, syna i następcy Elżbiety II, ma z tenisowymi kortami (a dokładnie z trawiastymi kortami w Dartmouth w angielskim hrabstwie Devon) związek ścisły. W tymże bowiem Dartmouth mieści się siedziba szkoły brytyjskiej królewskiej marynarki wojennej – Royal Navy, w której morskie szlify zdobywał w końcu lat 30. ubiegłego wieku przystojny i wysportowany, jasnowłosy 18-letni grecki książę Filip. Tamże właśnie, na tenisowym korcie, w lipcu 1939 roku, owego „olśniewającego” zdaniem wielu młodzieńca, ujrzała pierwszy raz przyszła królowa Anglii, 13-letnia wtedy Elżbieta.



W końcówce lat 30. XX w. do brytyjskiej szkoły królewskiej marynarki wojennej Royal Navy uczęszczał przystojny i wysportowany, jasnowłosy 18-letni książę Filip. Tam spotkał księżną Elżbietę.

Szczególną uwagę dziewczyny wzbudziła lekkość, z jaką posługujący się całkiem sprawnie tenisową rakieta kadet przesłakiwał – popisując się przed nią swą sprawnością – przez siatki na korcie. Cztery lata później rozpoczął się ich dojrzały romans, zwieńczony ślubem, zawartym w listopadzie 1947 roku w Opactwie Westminsterskim na oczach dwóch tysięcy gości. Rok później pojawił się na świecie pierwszy z czterech owoców rozpoczętego błyskiem zauroczenia na tenisowych kortach związku – nowy od całkiem niedawna angielski król Karol III.

„Miłosny mecz” w dalekiej Japonii i królewskie spotkanie na kortach w Belgii

Również w odległej Japonii, ważna dla losów rządzącej krajem od niemal zawsze dynastii Yamato historia miłosna, rozpoczęła się na tenisowych kortach. A dokładnie – na ceglanych kortach położonych w otoczonej górami wypoczynkowej miejscowości Karuizawa, w prefekturze Nagano, na których latem 1957 roku stanęły naprzeciw siebie dość przypadkowo dwie deblowe pary. Po jednej stronie siatki – 24-letni przyszły cesarz Japonii Akihito z zapomnianym już dziś partnerem, a po drugiej, o rok od pretendenta do tronu młodsza świeżo upieczona absolwentka Wydziału Literatury Angielskiej Uniwersytetu Tokijskiego – Michiko Shoda. Dziś nikt już nie docieka ani tego, kto towarzyszył wówczas pannie Michiko, ani nie pamięta rezultatu pojedynku, który niedługo po tym, kiedy się odbył, japońskie media zwykły nazywać „miłosnym meczem”. Od tego bowiem czasu Akihito i Michiko stali się parą niemal nierozłączną. Zachowało się zdjęcie z grudnia 1958 roku przedstawiające ich oboje, tym razem już po tej samej stronie siatki, podczas partii miksta, rozgrywanej na kortach Tokyo Lawn Tennis Club.



Cesarz Japonii Akihito i o rok młodsza Michiko Shoda.

W kwietniu 1959 roku najszlachetniejsza japońska tenisowa para – wbrew negatywnej opinii ojca przyszłego cesarza – wstąpiła w małżeński związek. Sprzeciw cesarza Hirohito miał istotny powód: panna młoda nie była szlacheckiego pochodzenia, co wcześniej w historii Japonii się nigdy nie zdarzyło. Leciwej już dziś pary zdaje się nie opuszczać głęboki sentyment do tenisa – sportu bez którego nie byłiby razem. Kiedy bowiem w 2019 roku Akihito abdykował na rzecz syna Naruhito, pierwszym publicznym miejscem, które odwiedził razem z Michiko były ich ulubione tenisowe korty Tokyo Lawn Tennis Club.

Ostatnia, ale i najmłodsza koronowana para, o której wiadomo, że poznała się w tenisowych okolicznościach, to belgijski król Filip I Koburg i jego małżonka Matylda – ulubienica Belgów, potomkini polskich rodów Sapiechów i Komorowskich. Nie są znane bliższe szczegóły ich pierwszego spotkania, o którym wiadomo tyle, że odbyło się w czerwcu 1999 roku na tenisowych kortach. „Zobaczyłem ją z daleka i poszedłem z nią porozmawiać. Od razu

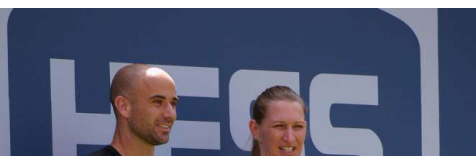
wiedziałem, że będzie moją przyszłą żoną” – wspominał po latach Filip. Istotnie, pół roku później zostali małżonkami. Sentyment do tenisa objawiają dziś obecnością na meczach i turniejach, jak choćby na drużynowym pojedynku o puchar Davisa pomiędzy Belgią i Anglią, który zainaugurowali odśpiewaniem wraz z belgijskimi tenisistami narodowego hymnu.

Utytułowani bohaterowie przypomnianych powyżej historii odnaleźli swoje „drugie połowy” na tenisowych kortach, które odwiedzali i odwiedzają dość sporadycznie, nie będąc zawodowo związani z tą dyscypliną. Nie może więc dziwić, że wśród tych, którzy przez wiele lat, od wczesnej młodości, dzień w dzień odbijają piłki, uczestnicząc w treningach, zgrupowaniach i licznych turniejach, znajdziemy wiele par, równie mocno związanych uczuciem zrodzonym na korcie. Wiele tenisowych romansów i małżeństw z zapamiętaniem śledzili dziennikarze i paparazzi, tak długo, aż związki te się rozpadły lub popadły w zapomnienie wraz z upływem czasu i wieku bohaterów.

Tenisowe miłości na Wimbledonie



Trudno znaleźć klucz, wedle którego warto słynne tenisowe pary przedstawić. Niech zatem zbliżający się turniej na kortach w All England Tennis and Croquet Club w Wimbledonie, który rozpocznie się 3 lipca – najbardziej prestiżowy z wszystkich rozgrywanych w całym roku – będzie pretekstem do opowiedzenia kilku słów o tenisowych małżeństwach, które brały w nim udział. Z wielu powodów wypada zacząć od Steffi Graf i Andre Agassiego – najbardziej „kultowego” tenisowego małżeństwa wszech czasów. W latach 90. rządzą wręcz kortami tenisowymi, gromadząc na wspólnym koncie 30 tytułów Wielkiego Szlema (22 dla Steffi, 8 dla Andre). Dzielą również dziewięć trofeów Wimbledonu, z których osiem wywalczyła sama Steffi. Pobrali się w październiku 2001 roku, gdy Steffi po niemal dwóch latach przebywania na „tenisowej emeryturze”, przygotowywała się do roli matki. W tymże roku na świat przyszedł na świat ich syn Jaden Gil, a dwa lata później córka Jaz Elle, a oni sami zajęli się biznesem, nie zrywając oczywiście z tenisem, biorąc do dziś udział w pokazowych meczach na charytatywne cele.



Biografowie szwajcarskiego „króla kortów” Rogera Federera nie mają wątpliwości: jego spotkanie z Mirką Vavrinec na Igrzyskach Olimpijskich w Sydney w 2000 roku zaowocowało miłością od pierwszego zobaczenia. Od tamtego czasu para niemal nigdy nie rozstawała się i tak pozostało do dziś. Nie sposób zapamiętać wszystkich triumfów jakie Federer odnosił w czasie trwającej dwadzieścia lat tenisowej kariery. Przez wiele lat był niepokonanym liderem rankingu ATP, triumfatore 20 turniejów Wielkiego Szlema, na wimbledońskiej murawie – którą traktował jako „swoją ulubioną” – wygrał osiem turniejów, indywidualnie wywalczył olimpijskie mistrzostwo w Londynie i deblowe mistrzostwo na igrzyskach w Pekinie. Jego ukochana Mirka, którą poślubił w 2009 roku, dwukrotnie brała udział w wimbledońskim turnieju, nie odnosząc jednak w Londynie sukcesów. W 2002 roku ogłosiła zakończenie tenisowej kariery, podczas której w rankingu WTA wspięła się najwyżej na 76 pozycję. Sam Roger często podkreśla, że ta wczesna „tenisowa emerytura” żony – która zajęła się wychowywaniem ich czworga dzieci – pomogła jemu samemu wznieść się na sportowe wyżyny.

Mniej udane okazało się zawarte w 1980 roku małżeństwo pięciokrotnego mistrza Wimbledonu – Björna Borga z rumuńską gwiazdą tenisa Marianą Simonescu. Ów legendarny wręcz szwedzki tenisista, obdarzony z racji niezwykle opanowania i spokoju przydomkiem „Iceman”, uważany jest za jednego z najwybitniejszych zawodników w historii tego sportu. Pionier oburęcznych uderzeń z bekhendu i forhendu, wielokrotnie przewodził w rankingu ATP, wygrał 11 wielkoszlemowych turniejów i wywalczył Puchar Davisa. Największym sukcesem jego małżonki Mariany było dotarcie w 1977 roku do czwartej rundy wimbledońskiego turnieju. W 1984 roku państwo Borg ogłosili koniec swojego związku; 66-letnia dziś Mariana nie związała się już więcej z nikim, za to Björn jeszcze dwa razy się ożenił.



Björn Borg i rumuńska gwiazda tenisa Marianą Simonescu.

Burzliwe spotkania czeskich tenisistów

Niewiele mniej utytułowanym małżeństwem (gdyby zsumować osiągnięcia obojga małżonków), mającym za sobą wimbledońskie doświadczenia, jest para włoskich tenisistów – Flavia Penetta i Fabio Fognini. Zaręczyli się w 2015 roku, tuż po tym, gdy 32-letnia wówczas Flavia, zdobyła singlowy tytuł w US Open, dostając się –

jako pierwsza Włoszka w historii – do pierwszej dziesiątki rankingu WTA. Wtedy też postanowiła wycofać się ze sportu, zabierając ze sobą bagaż 11 wygranych turniejów singlowych i 17 tytułów deblowych, w tych ostatnich osiągnąwszy pierwszą pozycję w światowym rankingu. Wimbledońskie występy Flavii i Fabia nie przyniosły większych sukcesów. Fognini – swego czasu 9. rakietą na świecie – do tej pory nie awansował dalej niż do trzeciej rundy turnieju, za to jego małżonka dwukrotnie docierała do półfinału w grze mieszanej.



W 2013 roku Stepanek i Vaidisowa rozwiedli się, by po pięciu latach rozłąki... ponownie się pobrać i zostać rodzicami.

Pora wspomnieć o burzliwym i wielce nietypowym, bo... podwójnym małżeństwie czeskich gwiazd tenisa – Radka Stepanka i Nicole Vaidisovej, które również brało udział w wimbledońskim turnieju. Z większym powodzeniem niż jej mąż czyniła to Nicole, bo dwukrotnie (w 2007 i 2008 roku) dotarła do ćwierćfinału londyńskiego turnieju, podczas gdy on tylko raz, w 2006 roku, nie będąc jeszcze mężem Vaidisovej. W tymże 2006 roku Radek zaręczył się ze szwajcarską – choć urodzoną w słowackich Koszycach – gwiazdą tenisa Martiną Hingis, które to zaręczyny zerwali po zaledwie ośmiu miesiącach. W 2010 roku Nicole postanowiła zakończyć tenisową karierę, w trakcie której wygrała 6 turniejów WTA i 2 ITF, docierając do 7. pozycji światowego rankingu i wyjść za mąż za Radka Stepanka. Związek ten nie przetrwał nie tyle próby czasu, co testu małżeńskiej wierności Radka, który niebawem zaczął romansować z inną gwiazdą czeskiego tenisa – Petrą Kvitovą. W 2013 roku Stepanek i Vaidisowa rozwiedli się, by po pięciu latach rozłąki... ponownie się pobrać i zostać rodzicami, urodzonej jakiś czas później córki Stelli.

Głośne tenisowe pary

Na koniec, już bez żadnego specjalnego klucza, przypomnijmy kilka tenisowych par, z których niektóre nigdy nie sformalizowały swoich związków, ale zostały – z rozmaitych, czasami dość różnych powodów – dobrze zapamiętane przez miłośników i obserwatorów tenisa.



Najbardziej efektowną i nieustannie przyciągającą uwagę mediów parą jest Chris Evert i Jimmy Connors.

Najbardziej efektowną i nieustannie przyciągającą uwagę mediów parą początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku było dwoje amerykańskich tenisistów – Chris Evert i Jimmy Connors. Zaręczyli się w 1974 roku, w tym samym, w którym – i ona, i on – sięgnęli po najwyższe trofea wimbledońskiego turnieju. W następnym roku do Londynu pojechali jednak osobno, bo tuż przed startem turnieju zerwali zaręczyny. Ich kariery przebiegały olśniewająco: oboje zajmowali pierwszą lokatę w światowych rankingach i hurtowo zbierali wielkoszlemowe trofea – osiemnaście Evert i osiem Connors. Gorzej im poszło jako parze bliskich sobie ludzi. Choć rok po zerwanych zaręczynach znów byli razem, to dwa lata później rozstali się na zawsze.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Belgijska, była liderka światowych rankingów w singlu i deblu Kim Clijsters i Australijczyk Lleyton Hewitt, który przez 80 tygodni przewodził rankingowi ATP, poznali się w 2000 roku podczas Australian Open. Pół roku później postanowili wspólnie zaważać o trofeum w grze podwójnej mieszanej na turnieju w Wimbledonie. Dotarli do finału, w którym po dość wyrównanej walce ulegli amerykańskiej parze Johnson/Po. Cztery lata później zaręczyli się, choć nie na długo, bo w 2005 roku, tuż przed zaplanowanym ślubem, postanowili się rozstać. W czasie romansu z Lleytonem Kim zdążyła dwukrotnie wygrać finały turniejów WTA, ale największe triumfy święcić zaczęła po rozstaniu z Australijczykiem, zdobywając cztery tytuły w turniejach Wielkiego Szlema (trzy razy w Nowym Jorku i raz w Melbourne). Lleyton z kolei swoje wielkoszlemowe zwycięstwa – w US Open i w Wimbledonie – odniósł będąc jeszcze świeżo upieczonym partnerem Kim.

Pocałunek po tenisowym pojedynku

Zupełnie wyjątkową tenisową parą stanowią belgijskie tenisistki Alison van Uytvanck i Greet Minnen. Żadna z nich nie zanotowała spektakularnych osiągnięć na wielkich imprezach. Największe sukcesy Alison, to wygranie dwóch turniejów WTA i dotarcie w 2015 roku do ćwierćfinału Rolanda Garrosa. Greet również zaliczyła ćwierćfinał w Paryżu i wygrała dwa turnieje WTA oraz dwa WTA 125, ale żadna z nich nie zbliżyła się do pierwszej trzydziestki światowego rankingu. O tym, że Belgijki łączy uczucie, tenisowy świat dowiedział się w 2019 roku podczas turnieju WTA 125 w Karlsruhe, gdy po stoczonym z sobą pojedynku, zamiast podać sobie ręce, objęły się czule i równie czule – na oczach sędziego i publiczności – pocałowały w usta. „Nie obawiałyśmy się reakcji, bo takich relacji jest więcej w tenisowym świecie” – wspominały później. „Myślałyśmy raczej o tym, jak zareagują nasze rodziny i nasi przyjaciele. Nie było żadnych problemów. Cieszy nas, że możemy razem

dzielić naszą sportową pasję i startować razem również w deblu”.



Zupełnie wyjątkową tenisową parę stanowią belgijskie tenisistki Alison van Uytvanck i Greet Minnen. Foto. Jimmie48/WTa Tour

Przykładem mądrości mówiącej o tym, że każdy romans dwojga, najbardziej nawet bliskich sobie ludzi, „trwa tak długo... jak trwa”, jest związek Włocha Matteo Berettiniego i grającej w barwach Chorwacji Ajli Tomljanović. O bliskiej relacji przyszłego finalisty Wimbledonu (2021 r.), półfinalisty US Open (2019 r.) i Australian Open (2022 r.) z urodzoną w Zagrzebiu obywatelką Australii, która w tym roku wspięła się na 32. miejsce rankingu WTA, świat dowiedział się od nich samych za pośrednictwem mediów społecznościowych. Oboje można było zobaczyć w pierwszym sezonie sportowego dokumentalnego serialu „Break point”, którego premiera miała miejsce w styczniu 2023 roku. Przed podglądającymi ich we wspólnym hotelowym pokoju kamerami Ajla opowiadała z czułością o Matteo, chwalać jego lojalność i opiekuńczość podczas wspólnych wojaży w trakcie tenisowych tourów. Ktoś, kto zechce jeszcze raz obejrzeć ten odcinek serialu, musi wiedzieć, że epizod opowiadający o miłości Włocha i Australijki niezwykle szybko stracił aktualność. Zanim bowiem ruszył drugi sezon serialu, jego bohaterowie rozstali się, a Matteo zdążył związać się ze starszą od niego o dziesięć lat telewizyjną prezenterką Melissą Sattą, była żoną słynnego piłkarza Kevina Prince’a Boatengi.

Z pewnym przymrużeniem oka możemy założyć, że skoro „miłość” nie opuszcza tenisowego słownika ani na chwilę, to i tenisowe korty mogą być miejscem sprzyjającym zawieraniu związków głębszych niż zwykła znajomość z boiska. Prawie sto pięćdziesiąt lat współczesnej wersji tenisa – liczonych od opatentowania w 1874 roku przez majora Rodneya Davida Wingfielda reguł tej gry – dostarczyło wiele przykładów słuszności takiego przypuszczenia. Okazuje się nawet, że historia niektórych damsko-męskich znajomości zawartych podczas spotkań na korcie, które z czasem przeistoczyły się w długotrwałe związki, w wielu przypadkach małżeńskie, spleciona jest niekiedy ściśle z historią całych państw.

Marcin J. Januszkiewicz

Fot. www.depositphotos.com oraz media społecznościowe i WTA Tour



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/love-love-love-bez-milosci-nie-ma-tenisa/>